

Burza na czarnym morzu

Rewelacyjni Frycz, Radziwiłowicz i Benoit, reżyserski sukces Pawła Miśkiewicza. „Burza” Szekspira to jeden z najlepszych spektakli w repertuarze Teatru Narodowego w Warszawie.

WITOLD MROZEK

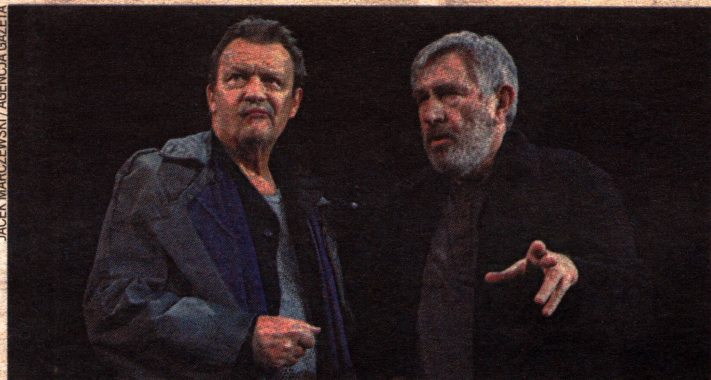
Na początek przypomnijmy fabułę „Burzy”. Na odludnej wyspie mieszka dawny władca Mediolanu, czarodziej Prospero, z córką Mirandą i księgami wiedzy tajemnej. Wygnał go brat. Po latach Prospero się mści i za pomocą czarów oraz swojego sługi, ducha Ariela, zatapia w morskiej burzy przepływający nieopodal statek księcia Antonia, króla Neapolu, oraz jego syna. Ich samych jako rozbiteków poddaje wielu magicznym manipulacjom. W końcu następuje pojednanie poprzez ślub młodych.

U Miśkiewicza pojednanie nikogo nie obchodzi. Prospero (Jerzy Radziwiłowicz) jest zaskorupały w rezydentach, urazach oraz poczuciu krzywdy i niedocenienia. Główny wątek spektaklu to sadystyczna relacja zgorzkniałego mędrca z Ariellem. Sługa połączony jest tu w jedną postać z Kalibanem - przedstawianym jako potwór barbarzyńca, jedynym rdzennym mieszkańcem wyspy, również zmuszonym do służby Prosperowi.

Prospero do znudzenia przypomina Arielowi, że to on wyzwolił go z niewoli miejscowej wiedzy i dlatego musi mu teraz służyć. Główny żywioł mędrca to tutaj nie magia, lecz moralny szantaż, który usprawiedliwia przemoc, wyzysk i pogardę, terror wdzięczności i odgórny nakaz czci oraz szacunku. Narcyzm, który odcina od rzeczywistości.

Ariela/Kalibana gra Mariusz Benoit - dawno nie widziałem go w tak świetnej formie. Jego niewolnik jest pogardzany i pogardzający zarazem, upodlony i podle knujący własną nieudolną zemstą; bezradnie autoironiczny, spogląda na pana z kąpiaką wzgardą.

Jest tu i Jan Frycz, rewelacyjny jako Antonio, polityk trzeźwo stąpający po ziemi, wolny od uraz i widzący rzeczywistość taką, jaka jest - a zarazem bezwzględny. Na chimery Prospera patrzy z pobłażliwym dystansem. Antonio Frycza to żaden krwawy uzurpator, raczej Fortynbras



Pustą płaszczyznę sceny wypełnia błyskotliwa ironia Antonia (Jan Frycz) i jego Prospera (Jerzy Radziwiłowicz)

z „Hamleta”, który doszedł już do władzy po szaleństwach i dworskich intrygach.

To jednocześnie przedstawienie o kryzysie męskości pojmowanej jako imperatyw przywództwa, dominacji i zdobywania. Świat, który wyrzucił Prospera i który on odtworzył potem na wyspie, to „męska szatnia”, kraina docinków, dominacji i samozachwyty. Jednocześnie męskość ta ma kruche, niepewne siebie podstawy. Sceny z okrętu Antonia, z popisami, bójkami i maczystowskimi odzywkami marynarzy przechodzą płynnie w zespołowy, wodewilowy niemal śpiew i taniec podszyty hoemoerotyzmem, w numery niczym z gejowskiego kabaretu.

Kobiet tu właściwie nie ma. Sama Miranda to u Miśkiewicza zaledwie widmo, męska fantazja. Gra ją obdarzona niezwykle głosem wokalistka i wiolonczelistka Maja Kleszcz, trochę obecna w scenicznym świetle, a trochę pozostająca poza nim; trochę aktorka, a trochę wykonawczyni „oprawy muzycznej”.

Miśkiewicz z ekipą sprawnie i świadomie operują na granicy między dość niedzisiejszą iluzyjnością teatru - z piorunami, błyskawicami i kropiacami deszczem - a spektaklem minimalistycznym, powściągliwym, wręcz ubogim. Dobrze pokazują to same założenia teatralnej przestrzeni. Z jednej strony widownię zredukowano do parunastu rzędów umieszczonych na scenie, co daje bardzo bliski kontakt widza z aktorem. Z drugiej - scenografia Barbary Hanicka wykorzystuje w paru momentach całą imponującą maszynię dużej sceny Sali im. Bogusławskiego, hydrauliczne podnośniki momentalnie i bezszelestnie wynoszące całe grupy aktorów czy sceniczne tło w górę czy w dół - tuż przy publiczności.

Tło „Burzy” to czarne, opalizujące morze, na pierwszym planie zaś pozostawiona jest czarna, pusta, neutralna płaszczyzna, główne pole gry, na tyle obszerne, by zmieścić ego Prospera-Radziwiłowicza, pogardę Ariela-Benoit, ich odkryte tu na nowo talenty, wreszcie - błyskotliwą ironię Antonia-Frycza.

Miśkiewicz tekstu Szekspira nie przepisuje na nowo, ale wraz z dramaturżką Joanną Bednarczyk przemontowuje kolejność scen, niektóre kwestie zapętlą w powtórzeniach maniackalnych jak resentyment, który trawi jego bohatera. W tekst Szekspira wpłata m.in. „Morze i zwierciadło” W.H. Audena, czyli poetycki komentarz do „Burzy”, który jako swój ostatni dyrektorski spektakl w Narodowym wystawił w 2002 r. wybitny reżyser Jerzy Grzegorzewski. U Miśkiewicza wykorzystany jest w mocnych monologach Benoit i Radziwiłowicza, wygłaszanych wprost do widzów - na monologach Prospera i Kalibana opierał się zresztą też spektakl sprzed 16 lat.

Przez słowa Audena „Burza” z Narodowego staje się nie tylko przedstawieniem o bezsilności i umysłowym paraliżu niegdysiejszego mędrca przedstawiającego inteligencji autorytet. Jest to także przedstawienie o paradoksalnej słabości teatru, który dla kolejnych inteligentów okazuje się miejscem beznadziejnej próby wyciągnięcia się samemu za włosy z topieli takiego czy innego kryzysu. Powstał spektakl mądry i gorzki, jeden z najlepszych, jakie można zobaczyć w repertuarze Narodowego. ●

Kolejne spektakle: 4-6 stycznia, 19-21 lutego